

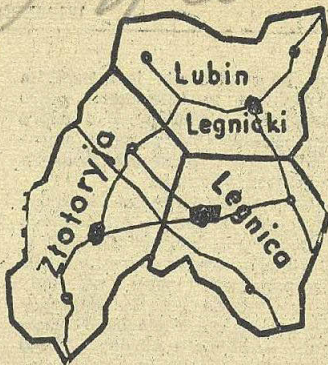
W numerze: Arkusz Literacki

WIADOMOŚCI

ORGAN KOMITETÓW
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

LEGNICKIE

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ



Podczas swego pobytu w Krakowie i Poroninie Lenin przeprowadził szereg narad partyjnych.

W Krakowie w domu przy ulicy Lubomirskiego 49 odbyła się 10-14 stycznia 1913 r. narada członków Komitetu Centralnego oraz terenowych działaczy partyjnych z udziałem towarzysza Stalina. Pod kierownictwem Lenina narada opracowała taktykę partii w okresie wzniesienia fali rewolucyjnej.

Doniosłe znaczenie miały również uchwały powzięte przez naradę partyjną w Poroninie 5-14 października 1913 roku. Potwierdzając raz jeszcze prawa narodów ucieszonych przez carat do samookreślenia i samodzielnego bytu państwowego, narada ostrzegła proletariat przed jadem nacjonalizmu, którym posługuje się burżuazja, by rozbić szeregi robotnicze.

Wyjaśnienie w sprawie sławek świadczeń

W związku z licznymi wątpliwościami i zapytaniami w sprawie wysokości nowych stawek świadczeń lokatorskich wprowadzonych od dnia 1 stycznia 1960 roku na mocy uchwały Miejskiej Rady Narodowej z dnia 18 grudnia 1959 r. uzyskaliśmy z Prezydium MRN następujące wyjaśnienie:

Uchwała MRN z dnia 18 grudnia 1959 r. wprowadziła podwyż-

kę świadczeń lokatorskich z tytułu odpłatności za usługi w zakresie oczyszczania, zaopatrzenia w wodę, kominiarskie i inne w granicach od 8-19 gr od 1 m² powierzchni mieszkalnej. Jednak w wyniku niewłaściwej interpretacji uchwały przez dyrekcję MZBM administrację domów mieszkalnych w niektórych wypadkach pobrały w styczniu br. od lokatorów świadczenia wykraczające poza ustalone przez MRN stawki. W związku z tym Prezydium MRN zarządziło sprostowanie wszystkich wymiarów świadczeń z tym, że nadpłacone w styczniu br. sumy zostaną zaliczone lokatorom na poczet świadczeń za miesiąc luty. W świetle tego wyjaśnienia należy stwierdzić, że informacje zawarte w artykule o publikowanym w nr 1 „Wiadomości Legnickich” z dnia 8 stycznia br. odnośnie wysokości podwyżki świadczeń były w całej rozciągłości ścisłe.

L. P.

3. Pressler

Ksiądz Żyrkowski stanie wkrótce przed sądem

Dnia 19.XII 1959 roku ksiądz Stanisław Żyrkowski z Prochowic, udzielił ślubu kościelnego Cezarowi Eupiuszemu i Małgorzacie Mainka. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że ślub kościelny udzielony został przed zawarciem związku małżeńskiego przed urzędnikiem Stanu Cywilnego, o czym ksiądz Żyrkowski doskonale wiedział. Nowożeńcy poinformowali księdza, że związek małżeńskiego nie mogli dokonać, gdyż brak im niektórych dokumentów. Czyn ksiądz jest przestępstwem.

Ustawa z dnia 2.XII 1953 roku o zmianie przepisów prawa o aktach Stanu Cywilnego wyraźnie stanowi, że duchowny, który udzielił ślubu religijnego zanim mu zostanie przedstawiony wyścąg z aktu małżeńskiego podlega karze aresztu do czterech miesięcy lub grzywny do 500 zł. Z ustawą tą był ksiądz Żyrkowski doskonale zapoznany. Tym większa jest jego wina. Jak się dowiadujemy, akta sprawy księdza Żyrkowskiego wpłynęły już do Sądu Powiatowego w Legnicy.

Pk

Poradnia czynna!

Za kilka tygodni w całym kraju rozpocznie się eliminacje do Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego. Legnicki Komitet Konkursowy chce przyjąć z pomocą młodzieży pozaszkolnej, pozbawionej fachowej opieki nauczycieli polonistów, a chcących uczestniczyć w konkursie, stworzył specjalną poradnię recytatorską.

Poradnia czynna jest w każdej środę i piątek od godz. 17 do 19 w tymczasowym siedzibie MDK przy ul. Jordana. Poradnia dysponuje między innymi magnetofonem, fachową lekturą oraz dużym wyborem dzieł poezji i prozy.

b.

Złotoryjski handel w roku 1960

Z dniem 1 stycznia br. nastąpiły zmiany personalne w Wydziale Handlu Powiatowej Rady Narodowej w Złotoryi. Jego kierownikiem został p. Stanisław Nekin, który dotychczas pracował w Powiatowej Komisji Planowania Gospodarczego.

Zwróciliśmy się do nowego kierownika z następującym pytaniem:

— Czy zamierza się pan zaangażować w tym roku?

— Uważam, że najważniejszym problemem naszego powiatu, jeśli chodzi o handel, jest poprawa zaopatrzenia. Będę się starał tak ustawić piony handlowe, aby klienci mieli większy wybór artykułów spożywczych i przemysłowych.

Druga sprawa to doprowadzenie do estetycznego wyglądu wiejskich placówek handlowych. Wiele z nich pracuje w kompromitujących antyhygienicznych warunkach.

Poza tym Wydział Handlu zwróci uwagę na dalsze zwiększenie sieci detalicznej przez uruchomienie w powiecie nowych sklepów.

(L. M.)

Wyludził pieniądze i ulotnił się jak kamfora

Do Komendy Powiatowej MO w Legnicy zgłosił się Jan Pekala zam. w Patkówku, pow. Legnica, oświadczając, że nieznanemu osobnikowi pod pretekstem udzielenia mu pomocy w odbudowaniu spalonej stodoły zaproponował wyjazd do Złotoryi po zakup desek. Po przybyciu do Złotoryi nieznanemu wyludził od Pekala 4.500 zł na deski oraz 200 zł na uregulowanie rachunku za przejazd taksówką i udał się do Prezydium MRN.

Czy wiecie że...

Urząd Stanu Cywilnego w Legnicy udzielił w ub. roku 800 ślubów.

W Legnicy urodziło się w roku ubiegłym około 3000 dzieci.

Zanotowano 640 zgonów.

(2)

Wieści o „Legnicy“

Jak nas poinformował kierownik Linii Północno-Amerykańskiej, PLO w Gdyni p. Zbigniew Szpak, ze Szczecina otrzymano następującą wiadomość:

M/s „Legnica” stoi przy nabrzeżu wyposażeniowym w stoczni, gdzie są montowane mechanizmy pokładowe i maszynowe pomocnicze. Linia wału głównego t. zn. połączenie wału maszynowy głównej ze śrubą okrętową została już ułożona. Zakreślono również budowę fundamentów pod silnik główny, który zostanie

sukcesywnie zamontowany w ciągu ok. 45 dni.

Dalsze informacje dotyczą odległości i trasy statku, na której będzie on kursował:

Gdynia — Brema 517 mil morskich

Dar wartości 7408 zł dla TPN

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy gromadząc księgozbiór naukowy zwraca się o pomoc do różnych instytucji, a także do Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, oraz do Prof. dr. Henryka Jabłońskiego, sekretarza naukowego PAN.

Z otrzymanej niemal odwrotnie od powiedzi wynikało, że sprawa trafiła na właściwą drogę. Prof. dr. H. Jabłoński pisał bowiem:

„Ja ze swej strony już nie w charakterze oficjalnym chciałbym pomóc Towarzystwu w uzupełnieniu zbiorów bibliotecznych. Dlatego w tej chwili pozwalam sobie przesłać na adres Państwa mały zestaw z różnych dziedzin nauki”.

W ślad za tą zapowiedzią do końca grudnia nadeszło pocztą 15 przesyłek zawierających 255 dzieł z różnych dziedzin wiedzy i 78 egz. czasopism naukowych głównie z zakresu humanistyki. Wśród książek znalazło się 20 t. szczególnie pożądanym siłosławców. Nie brakowało nawet pracy B. Steinbora o zabytkach pow. złotoryjskiego.

Kartofle katalogowa „małego zestawu” wyraża się kwotą 7408 zł. Stanowi to 25 proc. wydatków Biblioteki Miejskiej w Legnicy na zakup książek w 1958 r.

Dlatego wydało mi się słusznym publicznie pokwitować tak cenny dar dla Tow. Przyjaciół Nauk i wyrazić ofiarodawcy gorące podziękowanie wraz z zapewnieniami wdzięczności nie tylko od obdarowanego, ale od

(L. M.)

całego kulturalnego ogółu naszego miasta.

Tadeusz Gumliński Prezes T.P.N.

Brawo, Milicja Obywatelska!

Sprawcy zuchwałego napadu rabunkowego — ujęci

Dnia 8 stycznia br. około godziny 10 do mieszkania Marii Gorochowskiej zamieszkałej w Legnicy przy ul. Chojnowskiej 41 m. 5, weszło dwóch mężczyzn. „Jesteśmy pracownikami poczty — oświadczyli — przyszedliśmy sprawdzić czy obywatelka ma dowód radiofoniczny i czy płaci regularnie za radio”. Gorochowska odpowiedziała, że przyszedł dowód radiofoniczny, że dowód radiofoniczny ma i że regularnie płaci za radio, lecz niestety nie może dowodu okazać, gdyż ma go przy sobie jej mąż. Mężczyźni zrobili krótki przegląd wszystkich pokoi i oświadczyli, że przyjdą ponownie 9 stycznia w godzinach rannych, po czym opuścili mieszkanie. Tego samego dnia po powrocie męża, Maria Gorochowska zabrała dowód radiofoniczny „kieszonki marynarki męża i włożyła go do swojej torby.

Dnia 9 stycznia w godzinach rannych Maria Gorochowska nie wychodziła z domu. Czekali na urzędników z poczty. Około godziny 8.30 pojawili się „urzędnicy”.

— Jest dowód radiofoniczny? — zapytali.

— Jest — odpowiedziała kobieta — i wręczyła im książeczkę. „Urzędnicy” długo badali każdą kartkę książeczki. Wszystko w porządku — odezwał się wyższy wzrostem „urzędnik”.

— Czekaj — powiedział niższy — może ona ma telewizor nie zarejestrowany, trzeba sprawdzić.

Sprawdzili. Telewizora nigdzie nie było.

Nastąpiła chwila milczenia. Nagle jeden z nich, właśnie niższy wzrostem, poprosił o szklankę wody.

— Słabo mi, serce boli — powiedział.

Gospodyni szybko wbiegła do kuchni, skąd przyniosła szklankę wody. „Urzędnik” wypił i mimo, że poczuł się zaraz lepiej ani jeden, ani drugi nie ruszyli się z miejsca. Maria Gorochowska nie chciała wprost wyprosić z mieszkania „urzędników”, zbliżyła się do drzwi wyjściowych, by je otworzyć. Myślała, że „urzędnicy” zrozumieli, iż nadszedł już czas opuścić mieszkanie. W tym właśnie momencie „urzędnicy” rzucili się na kobietę, wykrętili do

tyłu jej ręce, związali je ręcznikiem i postawili w kącie twarzą do ściany. Wyższy mężczyzna trzymając noż w prawej ręce pilnował jej, a niższy przystąpił do płądowania w szafie, walizkach, kredensie i tapczanie. Po kilku minutach niższy bandyta zaczął szarpać kobietę żądając od niej pieniędzy. Kobieta pokazała nogą tapczan. Po dłuższych poszukiwaniach bandyci znaleźli wśród bielizny zawiniątko z gotówką.

Gdy zabrane rzeczy były już zapakowane w walizce, jeden z bandytów włożył kobiecie poduszki na głowę, a drugi zawiązał ją na szyi kobiety. Kazali jej położyć się na tapczanie, rzucili na nią kołdrę i opuścili mieszkanie.

Bandyci zabrali 1100 złotych w gotówce, aparat fotograficzny marki „Kijew”, aparat fotograficzny marki „Smiena”, zegarek złoty damski marki „Zoria” z połączoną bransoletką, zegarek zwykły, damski też marki „Zoria”, obrączkę złotą, pierścionek złoty, bransoletkę złotą, naszyjnik złoty, kolczyki złote, sygnet złoty z czerwonym kamieniem. 2 zegarki męskie marki „Pobieda”, sześć srebrnych kieliszków, dywanik chiński, srebrną figurkę, broszkę złotą oraz kilkanaście srebrnych łyżek, widelcy i noży. Wartość zabranych rzeczy wynosiła około 25 tysięcy złotych.

Po trzech dniach bandyci i ich pomocnicy zostali ujęci przez Milicję Obywatelską. Są to: Leszek Szanier urodzony 23.IX. 1941 roku, Zenon Piotrowski ur. 17.V. 1928 r., Jan Brzozowski ur. 26.X. 1926 r., Jan Byczkowski ur. 12.XI. 1940 r., Teodor Garbera ur. 14. XI. 1937 r., Jan Talaga ur. 16.III. 1925 r., Stanisław Pyszkowski ur. 2.X. 1927 r.

Wyżej wymienieni, za wyjątkiem Talagi Jana są mieszkańcami Legnicy. Jedynie Talaga jest mieszkańcem Kunia. Większa część bandy została ujęta na terenie Łodzi. Reszta na terenie Legnicy. Na szczęście znaleziono przy sprawcach prawie wszystkie zabrane rzeczy. Z dotychczasowych wyjaśnień podejrzanym wynika, że inicjatorem napadu rabunkowego był Stanisław Pyszkowski. Remontował on przed

napadem mieszkanie Marii Gorochowskiej i namawiał członków bandy do dokonania napadu. Po wzięciu im dokładnego gdzie przechowywane są cenne rzeczy. 8 stycznia dwóch członków bandy udał się do mieszkania Gorochowskiej, a inni stali przed budynkiem na czatach.

Znajdującym się w mieszkaniu bandytom brakło jednak odwagi. Opuściwszy mieszkanie oświadczyli oni, że przyjdą ponownie 9 stycznia w godzinach rannych. Czekający na ulicy bandyci przyjęli wracających z pustymi rękami kolegów drwinami.

W dniu 9 stycznia ponowili najście na mieszkanie Gorochowskich.

Tego samego dnia członkowie bandy urządzili libację w restauracji „Zagłoba”, skąd zostali zabrani i doprowadzeni przez patrol milicyjny do II komisariatu MO. Po sprawdzeniu dokumentów zwolniono ich. Dopiero 11 stycznia w godzinach nocnych sprawcy napadu rabunkowego i część ich pomocników wyjechali taksówką do Łodzi, gdzie zostali ujęci i przywiezieni do Legnicy. Reszta bandy została aresztowana na terenie Legnicy. W toku dotychczasowego śledztwa wyszło na jaw, że niektórzy spośród aresztowanych dopuścili się na terenie Legnicy i powiatu szeregu innych przestępstw kryminalnych.

Ujęcie w ciągu trzech dni wszystkich sprawców napadu rabunkowego dokonanego w „jaśny” dzień i odebranie prawie wszystkich zabranych rzeczy — jest ogromnym sukcesem naszej Milicji Obywatelskiej, która bez wytchnienia w ciągu pierwszych trzech dni i nocy wszystkich siłami i środkami pracowała nad zatrzymaniem członków bandy. Jak się dowiadujemy, dochodzenie w tej sprawie zostanie najprawdopodobniej zakończone do dnia 15 lutego br. Po tym terminie akta sprawy wraz z aktem oskarżenia Prokuratury Powiatowej przekazane zostaną do Sądu Powiatowego w Legnicy.

Mamy nadzieję, że członkowie bandy rabunkowej i ich pomocnicy zostaną przykładowie i surowo ukarani.

Pk

Starsza kobieta ma obojętnych słuchaczy. Z równym powodzeniem mogłaby opowiadać o trzęsieniu ziemi i znalazłaby tyleż wyrozumienia, ile ma dla swych perypetii w obcym mieście. Bufetowa zmywa pod kranem kufle od piwa, przekomarza się z kelnerem, który sumuje jakieś rachunki; jeden klient wyraźnie zalany drzemie, a w kącie drugi z nudów rozwiązuje krzyżówkę. Wieczorem w restauracji hotelowej jest zimno, nieprzytulnie, pusto, zwłaszcza w „postny” poniedziałek. Kobięcie jednak nie chce się iść do pokoju. Musi się przed kimś zaliczyć. Więc opowiada dalej:

— Zupełnie nie poznałam swego syna. W domu był nieśmiały, spokojny, grzeczny. A teraz — dzikus! Żebyście państwo słyszeli, jakim fejkiem do mnie mówił. Wprost nie wiedziałam, gdzie czy schować ze wstydu. Jakże

dzienia potrzebne młodemu człowiekowi do znośnego, kulturalnego życia, jak łazienka, czytelnia, biblioteka.

Aby nie wyglądało, że zmyśliłem sobie fikcyjny, ponury obraz, podaję adres. Powyższy dialog toczył się w internacie Technikum Samochodowego w Legnicy, przy ul. Waryńskiego 7.

BEZDROŻA WYCHOWANIA

Rzecz prosta, są w Legnicy internaty posiadające lepsze warunki, niż wyżej opisany. Niemniej problem jest bolesny. Nie będę powtarzał truizmów. Wszystkim wiadomo, że internat powinien być dla zamiejscowego ucznia drugim domem lub przynajmniej domem zastępczym. Pomysłowy przez chwilę, 15-letni chłopak opuszcza dom rodzinny. Często są to dzieci pieśzczone przez troskliwe matki, otaczane opieką, mające jakiś zapas kul-

dną, co znowu nie jest rzadkim zjawiskiem w internacie, skoro głośno się o tym mówi i skoro sami mieszkańcy piszą o smutnych faktach okradania kolegów w gazetce ścienną.

Gina przeważnie artykuły żywiołowe z paczek przysyłanych z domu. Nie znaczy to, aby w internacie naszym karmiono żłą. Dla przykładu menu na cały dzień wygląda tak: śniadanie — chleb, sałatek, kawa; na II śniadanie — bułka z masłem. Obiad z trzech dań, bardzo często — mięso, kolacja — chleb, wątróbka, często kielbasa i kawa.

Zdarzają się również poważniejsze wypadki. Niedawno w internacie Technikum Samochodowego ginęły systematycznie różne przedmioty — aparat fotograficzny, komplety piór, przybory do rysowania itp. Wreszcie kłopotliwemu internatowi wpadło na trop złodzieja. Był nim uczeń usunięty w swoim czasie z internatu za łamanie dyscypliny. Miał on wśród kolegów całą zorganizowaną paczkę kumpi. Musiano się uciec do pomocy milicji. Podobno od tego czasu sytuacja uległa poprawie.

Zresztą identyczne wypadki mają miejsce w innych internatach, między innymi w internacie Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy ul. Piechoty, który odwiedziłem. Tutaj jest trochę lepiej z warunkami lokalowymi. Sypialnie nie przeładowane (w Technikum Samochodowym starano się część uczniów umieścić na czwartym piętrze gmachu szkoły, gdzie są jeszcze gorsze warunki, niż w internacie) jest sala gier, jakieś kółka zainteresowań, artystyczne. Jednak fakty kradzieży, „rozrabianie”, zżęcanie się „cwaniaków” nad nowicjuszami są dość częste. Pan Kajzer — wychowawca — opowiadał mi, że którejś nocy wyrwał go ze snu rozpaczliwy krzyk. Jak się okazało, jeden z uczniów okładał gumą młodszego od siebie koleżę. Powód — chłopak był dyżurnym i nie podał „cwaniakowi” dość szybko drugiego dania.

Zapytanie — co więc robią wychowawcy? Nie wiem, czy można do nich zgłaszać preten-

Niedokończony reportaż

Kobięcie trzeba pomóc

Niewielki notatnik wcisnięty w kacie torebki. Pantofle na płaskim obcasie, ułatwiające uciążliwie marsze po ciagnących się kilometrami dzielnicach Legnicy. Energiczne ruchy, życiwa spojrzynia już niepełnie młodych oczu. Kim jest ta kobieta i po co w swej wędrówce puka do wielu drzwi? Spróbujmy na to odpowiedzieć, towarzysząc jej pewnego dnia.

Oto dzielnicza zamieszkała przeżyciami przez repatriantów. W bramie jednej z kamienic przygotowany do wyjazdu stoi wózek, a w nim opatulony miękkim włochatym kocem, ubrany w ciepłe futerko siedzi kilkunastomiesięczny malec — prawdziwy okaz zdrowia. Za chwilę podchodzi doń plastunka i wyprowadza na ulicę.

— Tylko proszę uważać, żeby się nie przeziębili — wola za nimi jakiś mężczyzna, który właśnie ukazał się w drzwiach mieszkania.

— My do pana — odzywa się moja towarzysząca.

— Czy to możliwe, że to — to samo dziecko? Po prostu nie do uwierzenia, jak się zmienił.

Nic dziwnego, kiedy tu była po raz pierwszy, bezpośrednio po porzuceniu dziecka przez matkę, było ono w opłakanym stanie, wynędzniałe, chore i brudne. Mieszkanie również nie najlepiej się przedstawiało. Dzisiaj już lśni świeża farba i czystością, a specjalnie najęta paczka kończy likwidowanie ogromnej sterty niewiarygodnie brudnej bielizny. Bez wątpienia dziecku jest tutaj lepiej niż u matki, która dzięki interwencji odpowiednich czynników, m. in. kobiety z nami wędrującej otrzymała pracę i osobne mieszkanie. Nie oddano jej jednak dziecka, po które zgłosiła się po pewnym czasie.

Zdarza się także inaczej. Przeważająca jest liczba wypadków, kiedy trzeba pomóc kobiecie. I właściwie przytaczającą większość skarg można sprowadzić do wspólnego mianownika rodzinnych tragedii. Na tej bazie wyrasta problem nie przygotowanych do zawodu kobiet, dla których trzeba znaleźć pracę, kobiet maltretowanych przez męża-pijakę, obarczonych dziećmi, nieprzygotowanych do samodzielnego życia lub chorych. Tylko pewien ich procent prosi o interwencję, niektórym można pomóc.

Najmniejszą komórką naszego społeczeństwa jest rodzina. Mamy prawo interweniować jeżeli się rozpadła z winy pijaka, brutalnego sadysty. Zastrzegam — nie jest to artykuł wystosowany przeciwko przedstawicielom rodzaju męskiego — są jednak i takie wypadki. Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, który odmówił pomocy żonie-pijakę, rzucającego w nią rozpalonym elektrycznym żelazkiem. Kto nazwałby tę pomoc zbyteczną ingerowaniem w prywatne życie obywatela. Kontakt z poradnią przywierałkoholową, załatwienie przydziału oddzielnego mieszkania, pomoc w rozmaitych drobnych na pozór sprawach jakże często ułatwiają odzyskanie człowieka, przywrócenie go rodzinie i społeczeństwu.

Faktów takich jest więcej. Chciałoby w jednym z domów dzielnic willewój, gdzie zresztą lokatorów nie zastajemy w domu. Zagadnięta przez nas sąsiadka

stwierdza, że od pewnego czasu awantury na przeciwko ucihiły. Mąż oddaje pensję żonie, a sam się leczy z nalogu pijanstwa. Notatnik „idzie w ruch” i w rubryce: „interwencja w zakładzie pracy” dopisuje się zdanie „poskutkowało”.

Gorzej jeżeli nie poskutkuje. Rodzina się rozpadła, a najczęściej kobiecie przypada w udziale utrzymanie siebie i dzieci. Z utrzymaniem bywa różnie. Trzeba wskazać dokładny adres skarżonego, a z tym nie zawsze jest najlepiej. Zajrzyjmy do kilku takich rodzin.

W parterowym mieszkaniu jednej z czynszowych kamienic mieszka rodzina składająca się z matki i trojga dzieci. Matka, jak wszystko wskazuje, „dorabia sobie” nierządem, a pod jej okiem zaczyna to samo robić szesnastoletnia córka. Ta ostatnia nie chce się ani uczyć, ani pracować. Ojciec nie wiadomo gdzie przebywa, kiedyś podobno nawet mieszkał w Legnicy. Inny przykład. Była małżeństwo z konieczności mieszkała we wspólnym mieszkaniu wskutek czego on bije ją i urządza awantury. Ona mając na utrzymaniu dwoje dzieci i matkę zarabia niewiele więcej ponad tysiąc złotych, a w dodatku jeszcze niedawno została zwolniona z posady. Dopiero dzięki interwencji i po zbadaniu przez radę zakładową jej warunków domowych została przeniesiona na inne, bardziej dla niej odpowiednie stanowisko. Jak wiele jej podobnych — nie ma żadnych kwalifikacji oprócz siedmiu klas szkoły powszechnej.

Czasem dochodzi do tego, że po bita przez męża-alkoholika kobieta dostaje wstrząsu mózgu a następnie kartę inwalidzką mimo swoich zaledwie 29 lat. Wteły dzieci wędrują do zakładu wychowawczego. W roku ubiegłym umieszczono 14-cioro takich dzieci w Pogotowiu Opiekunów.

Jest dopiero samo południe. Dokładnie udaje się kobieta o energicznej postawie i życiowym spojrzeniu? Wraz z nią mijamy główne wejście do Prezydium Miejskiej Rady Narodowej i wchodzimy w bramę boczną, przy której widnieje tabliczka z napisem „Wydział zatrudnienia”. To pewno w sprawie tej zwolnionej niedawno z pracy młodej dziewczyny. Racja, nie miała dzieci ani męża, ją więc zwolniono przed innymi. Ale w domu ich było dwoje, a ona utrzymuje młodszą kilkunastoletnią siostrę. Kobieta, z którą idziemy, wie o tym na pewno. Chciałaby zaproponować zatrudnienie petentki w jednej z miejskich spółdzielni. Jej starania na razie nie dają pozytywnego rezultatu.

Te i inne przyczyny złożyły się na problem zatrudnienia kobiet, który w Legnicy stanowi trudny „orzecz do zgryzienia”. Zapomnieliśmy o tym, że w Legnicy jest specjalna stołówka nie rozstrzygająca kwestii. Na 300 poszukujących pracy kobiet (przeważnie bez jakichkolwiek kwalifikacji) jest tylko kilkadziesiąt miejsc, przeważnie w MZBM-ie i na posady sprzątaczek. A te zajęcia kobietom nie odpowiadają. Większość nie rozumie swego położenia wynikającego z braku kwalifikacji i przygotowania do pracy zawodowej.

Dla innych chwilowo nie ma odpowiedniego zajęcia. Kropla w morzu potrzeb były zorganizowane w roku ubiegłym kursy renowacyjne, dzięki czemu kilkadziesiąt kobiet pracuje chałupniczo dla zakładów w Prochowicach i Chojnowie. Podobnie kursy kroju i szycia, koronkarstwa, haftarstwa i trykotarstwa.

Niektóre wyprzedzają rzeczy w oczekiwaniu jakiejś wielkiej szansy, inne po prostu się załamują, jeszcze inne idąc po linii najmniejszego oporu, zeszły na złą drogę. Wszystkie zaś cechuje jakaś wyolbrzymiona fałszywa ambicja, fałszywy wstyd czy coś w tym rodzaju. Bo proszę — po dosyć długich wahaniach przywróciliśmy oficjalnie rangę funkcji tzw. pomocy domowej.

— Wolę głodem przymierać niż zająć się taką pracą — oto odpowiedź jaką słyszymy na propozycję tego rodzaju.

Czy słusznie?

Dla czegoś odrzucać te możliwości, skoro jest ich dość dużo i za niewielką opłatą? Ktoś w końcu musi te roboty wykonywać, a o popycie na tę pracę świadczy nawet to, że przez pewien czas utrzymywała się przy życiu spółdzielnia pracy „Czystość” wystawiająca „niewąskie” rachunki za swe usługi. Czy nie znajduje się nikt kto przemówi do rozsądku walutującym się w okolicach dworca młodym dziewczętom, matkom wychowującym w wymarzonej pracy, podczas gdy dzieci są nieodżywiane i nieodpowiednio ubrane?

Nasza towarzysząca przemawia, perswadowa. Robi to również kilka innych kobiet. Widocznie czas dojrzał ku temu, aby zająć się jakąś bardziej skuteczną formą tego przekonywania. Podpowiadać niczego nie chcemy.

Interwencje załatwia ze zmienionym szczęściem. Ale czasem jej praca bywa niebezpieczna, narażając ją na przykrości, a gdyby nie odrobina szczęścia może i na coś gorszego. Nieraz sprawa się kończy w sądzie.

Tak było m. in. o godzinie 14, kiedy wydawać by się mogło, że rejestr zapisanych w notatniku na dzień dzisiejszy spraw zbliża się ku końcowi. W miłym domu przy milej ulicy była ciemna siena, na której końcu w niewielkim pokoiku stała stara kobieta skarżąc się na swego syna. Syn znajdował się w sąsiednim pomieszczeniu w dobranym towarzystwie już „nabalsamowanych” koleżkówek. Ordynarnie przerwał załatwianie sprawy, brutalnie odbierając kobiecie legitymację, która jak iak two się domyśleć, wydana była przez Ligę Kobiet. W skardze do sądu złożonej w wyniku tego zajścia, czytamy: że „ob. Helenę Podkomorą po udaniu się do domu ob. X. została obrażona przez jej syna, będącego w stanie nieprzytomności, obrażając go słowami, wulgarnymi słowami i zastraszając go groźbą pobicia w przypadku, gdy będzie się wtrącała w sprawy rodzinne itd.”.

Reportaż więc nie został dookończony. Podobnie jak nie kończy się na tym codzienna, pełna poświęcenia działalność legnickiej Ligi Kobiet.

(M)

Internat, ale

to możliwe, żeby chłopak w ciągu paru miesięcy tak się zmienił?

— Wszystko możliwe — przytakuje bufetowa nie przerywając pracy.

— Nie wiem co teraz robić — rozpaczka kobieta — zabrać chłopca? Przecież nie mogę mu przerwać nauki. Więc co czynić?

Odpowiada jej obojętne słuchaczka.

NIE MA!

Wprowadzono mnie do ogromnej sypialni uczniów. Wzdłuż ścian, jedno obok drugiego, tak ciasno, że prawie nie ma przejścia, stoi 15 łóżek. Pościel równo ułożona w tzw. żołnierskie „kostki”, niestety niezbyt czysta. Reszta umeblowania to jedna szafka i parę odrapanych szkolnych stołów, przy których siedzą właśnie uczniowie pochyleni nad zeszytami i książkami. Dyskurs pomiędzy mną a opowiadającymi jest znamieny. Na wszelkie pytania otrzymuję lakoniczną, jedną i tę samą odpowiedź:

- Nie macie sali lekcyjnej?
- Nie ma.
- Więc chłopcy tutaj śpią, tu odrabiają lekcje, tu odpoczywają? A świetlica?
- Nie ma.
- Pokój gier, pingponga?
- Nie ma.
- A boisko? Przecież latem chłopcy w tym wieku lubią pograć w piłkę nożną, siatkówkę.
- Na podwórzu nie ma miejsca na boisko.
- Cóż więc robią chłopcy w zimowe wieczory, czy jest chociaż telewizor?
- Nie ma. Podobno będzie od nowego roku.
- Nie pytałem już o inne urza-

turalnych przyzwyczajęń, sposobów bycia. Tak zresztą jest w internacie Technikum Samochodowego, gdzie gros uczniów rekrutuje się z rodzin względnie zamożnych, inteligentnych. Nic dziwnego — zawód technika samochodowego jest atrakcyjny. Cóż się więc dzieje z chłopcem

nie koszary

po ulokowaniu go w internacie? Doznaje szoku. Następuje gwałtowny przełom psychiczny. Młody człowiek staje się samodzielny. Od domu rodzinnego dzielą go kilometry, więc jak powiadają, „rozrabia”. Oczywiście ten proces przebiega różnie. Nowicjusz z początku jest nieśmiały, nieprzystosowany do hałaśliwego życia w kolektywie. Powoli jednak pod wpływem starszych kolegów nabiera cech cwaniaka. Bo inaczej zginie, będzie skazany na pośmiewisko, drwiny.

Jeśli nie przyswoi sobie tych cech dostanie w ostatniej kolejce obiad i straci cenne minuty wolnego wyjścia na miasto, zabiorą mu dodatkowy koc (czasami kaloryfery w internacie nawałają), albo go po prostu okra-

sze. Na 133 uczniów w internacie Technikum Samochodowego jest dwóch wychowawców! Na więcej nie ma etatów. W tej sytuacji wychowawca zdąży zaledwie dopilnować, aby jego podopieczni odrabiali lekcje, zaprowadzić ich raz w tygodniu do kina względnie wygłosić krótką pogadankę. Na wspólnie czytanie gazety czy książki, na rozrywy brak czasu.

Zresztą, coż tu mówić o wychowaniu, skoro wiele internatów nie posiada elementarnych warunków, brak urządzeń sanitarnych, kulturalnych, skoro w jednej sali uczeń śpi, odrabia lekcje i wypoczywa wśród nieustannego hałasu.

Zainteresowani, z którymi rozmawiałem, rozkładali ręce. Znowu usłyszałem lakoniczne — nie ma! Nie ma funduszy na podniesienie poziomu estetycznego naszych internatów. Prawda niezaprzeczna. Są i w Legnicy internaty świecące przykładem, gdzie postarano się o skromne gospodarstwo rolne, gdzie nowicjuszy oddziela się od „doświadczonych” starszych kolegów i sprawa wychowania młodego pokolenia żyjącego zdala od domu rodzinnego traktowana jest poważnie.

Spytacie, gdzie są owe „cuda”? Ot, chociażby internat CRS. Aż miło tam wejść. Piękna świetlica, telewizor. Śliczne sypialnie, najwyższe dla 5 dziewcząt, czyste łóżeczka, jakieś fikuśne firanki, kretony, dywaniki, ba, kie rowinowo internatowi zakupił kwiaty doniczkowe. Co jednak najważniejsze — dba o higienę. Nie czeka się aż ktoś zachoruje tylko lekarz jest tu częstym gościem, co jest przecież istotne dla dorastającego człowieka oddalonego mieszkaniem od domu rodzinnego.

Ten przykład świadczy chyba wymownie, że istnieją drogi naprawy. Niekoniecznie trzeba czekać na państwowe pieniądze i niekoniecznie muszą być koszary. Może być internat z prawdziwego zdarzenia zastępujący młodzieży dom rodzinny.

J. Opoczyński

Pod znakiem Czerwonego Krzyża

Ostatnio odwiedziliśmy Zarząd Powiatowy PCK, gdzie zastaliśmy kierownika — p. Natalię Potpiwską, jak również instruktora sanitarnego, p. Mieczysława Kycę.

Dowiedzieliśmy się od nich, że na terenie Legnicy i powiatu istnieje około 100 kół Polskiego Czerwonego Krzyża, zrzeszających przeszło 8 tys. osób. Najlepiej pracują kół przy MZBM, NBP, Sp-ni im. Rosenbergow, Legnickich Zakładach Wyrobów Papierowych, Prezydium PRN, Miejskim Przedsiębiorstwie Wodno-Kanalizacyjnym, szpitalach oraz Legnickich Zakładach Prze-

mysłu Owocowo-Warzywnego. Dobrze pracują również kół istniejące przy szkołach. Wyróżniają się szkoły Nr 10, I i II Liceum Ogólnokształcące oraz szkoły w Prochowicach, Kuntcach, Wilczycach, Mierczycach i Miłkowicach...

Dla pracowników Zarządu Powiatowego PCK miniony rok był niezwykle pracowity. Dzisiaj możemy mówić o efektach tej pracy. Na przykład blisko 600 osób spośród młodzieży szkolnej, jak i dorosłych zostało przeszkolonych na licznych kursach sanitarnych I, II i III stopnia.

(ren)

Jak ze starszą młodzieżą w ZHP?

To pytanie nurtuje nie od dziś zarówno nauczycieli, jak i instruktorów harcerskich. O ile jednak ci pierwsi mogą w ostatecznym razie poprzestać na samym wpajaniu młodzieży wiadomości z zakresu nauki szkolnej, o tyle w harcerstwie musimy się liczyć z zainteresowaniami, zamiłowaniem starszych dziewcząt i chłopców. Zainteresowania te są różne i wielostronne. Same gry i ćwiczenia harcerskie młodzieży starszej nie wystarczają. Pragnie ona zająć konkretnych, dających widzialne, wyraźne efekty. Jakże to ma być zajęcie, trudno spręczyć. Często sama młodzież nie potrafi tego dokładnie określić. Należy przypuszczać, że chodzi tu o różne dziedziny życia. Z jednej strony o przygotowanie do zajęć w przyszłości tej zawadach, z drugiej strony — o rozwój kulturalny, w której można by wykazać indywidualne zdolności, często niewykorzystane talenty. Obecnie, gdy po okresie pewnego zastój pracy harcerskiej w Legnicy znowu się rozwija, widać zainteresowania młodzieży starszej

w dwu kierunkach: technicznym i artystycznym.

Wyrazem pierwszego kierunku jest rozpoczęty w jesieni ub. roku harcerski kurs motocyklowy, zorganizowany przez drużynę przy Technikum Samochodowym (drużynowy dh Zenon Merlak). W czasie kursu korzystano z pomocy naukowych i lokalu, udzielonego przez dyrekcję szkoły. Ze względu na niekorzystne warunki atmosferyczne i trudności ze sprzętem egzamin końcowy kursu przewidyuje się na koniec lutego br. Wewnętrzny kurs motocyklowy planuje też przeprowadzić na wiosnę br. dh Z. Marszałek, dla harcerzy i harcererek z Liceum Pedagogicznego. Możliwe, że czynniakiem dopingującym młodzież harcerską do szkolenia w zakresie motoryzacji jest to, że wg ostatniego regulaminu do zdobycia najwyższego z zatwierdzonych obecnie stopni młodzieżowych-harcerskich (Harcercz Orli) wymagana jest umiejętność prowadzenia pojazdu motorowego.

Zachęcająco przedstawia się

praca w grupie fotograficznej prowadzonej przez druha Henryka Pawłowskiego. Zainteresowania artystyczne przejawia szereg drużyn szkół średnich i podstawowych. Dh Marszałek prowadzi sekcję wokalną w drużynie Lic. Pedagogicznego. Dwa razy w tygodniu zbiórki-próby odbywa 10-osobowy zespół przyszłych aktorów pod kierunkiem dh Zenona Merlaka. W czynnej przez jesień kawalerce harcerskiej przyszywał harcerski jazz. Zespołów miłośników żywego słowa i muzyki powstałoby znacznie więcej, trudno jednak o instruktorów dla nich. I tak np. bardzo dobrze zapowiadającego się chóru przy szkole pielęgnarskiej, nie ma w tej chwili kto prowadzić. Pod względem więc fachowym chętnie skorzystalibyśmy także z pomocy osób spoza harcerstwa. Zainteresowanych prosimy o porozumienie się z Komen-dą Hufca Miasta, ul. Jordana 17, tel. 595.

ADELA KORDYS

Jeszcze jedna łódź odpłynęła od brzegu

Ogarnięta przerażeniem zdumieniem cofała się powoli, krok za krokiem, dopóki nie uderzyła się boleśnie o futrynę zamkniętych drzwi. Nie odwracając się i nie odrywając wzroku od tamtych przejrzystych, zielonkawych jak dojrzały agrest zrenic, szukała po omacku drżącą dłońmi klamki, uwierającej ją boleśnie w plecy.

Od tej chwili Marcie zdawało się, że już wiecznie będzie tak cofać się, mając przed sobą tylko te oczy, a za sobą całe swe życie, które musi raz jeszcze przejść na nowo, oglądając je niby film wyświetlony w odwrotnym kierunku. Starała się przekonać siebie, że wystarczy usiąść i pomyśleć, zastanowić się, rozważyć wszystko co zaszło, a znajdzie nieomylną drogę do jedynego w tej chwili celu. Wierzyła przecież całe życie, że nie ma sytuacji bez wyjścia i ta wiara wciąż była dla niej nadzieją ratunku. Ale jednocześnie ogarniało ją coraz większe znużenie i zwątpienie, czy będzie miała dosyć siły do walki z obojętnością tych oczu...

Wagon chwiał się i kołysał, turkot kół usypiał. Marta przymknęła oczy i pod powiekami natychmiast odżył tamten obraz: piaszczyste nabrzeże, na czarnej wodzie kanału, lśniącej tęgowymi plamami, żółty kuter odcinający się od turkusowego nieba ciężką sylwetką usmolonego komina. I wiotka postać dziewczynki w czerwonej chusteczce na śniadych ramionach, z wielkim, polyskującym

cym perłowo dorszem w drobnych opalonych dłoniach, wyciągniętych ufnie ku jasnowłosej kobiecie, pochylonej ku niej z czułym uśmiechem.

Przez otwarte okno wagonu sączył się powiew, wciąż jeszcze niosący słony, jedyny zapach morza, ten sam, którym zachłysnęła się stojąc na redzie, urzeczona tym prostym, codziennym widokiem. Wiedziała, że już nigdy nie zapomni łoskotu morskich wód bijących o falochron, ani dalekich zielonych świateł boi, wskaźujących drogę do portu, gdzie na barczystego czarniawego szypa czeka dziewczynka o zielonkawych oczach, w czerwonej chusteczce na brązowych od słońca ramionach, zarzuconej ręką jasnowłosej kobiety.

Otworzyła szeroko oczy, aby choć na chwilę uwolnić się od tej wizji. Przecież tak nie można. Trzeba trzeźwo, rozsądnie pomyśleć o wszystkim. Trzeba radzić. Już jutro pójdzie do adwokata.

Powie mu wszystko. Tak, miała dziecko, oddała niemowlę na wychowanie, tylko na rok. Od tej chwili minęło dwanaście lat.

Wszystko zawirowało, poplątało się. Trzeba znów cofać się, sięgać myślą wstecz, do tamtych lat i wreszcie powiedzieć prawdę. To dziecko było jej ciężarem. Oddechnęła, gdy się go pozbyła. Znów mogła rządzić sobą jak chciała, pracować albo nie i bawić się, była przecież młoda. Myśl o dziecku nie mąciła jej spokoju. Wyszła zresztą za mąż

i urodziła udanego syna. Na niego przeleżała całą czułość swego serca. Była mu dobrą matką, stawiano ją innym za wzór.

To prawda, nie powiedziała mężowi, że ma córkę. Nie umiała mu nawet wytłumaczyć, dlaczego tak postąpiła. Wciąż jakoś odkładała to na potem. A kiedy wreszcie wyznała, wciąż musiała patrzeć w czyjeś przerażone oczy. Najpierw męża, potem znajomych, a wreszcie własnego dziecka, gdy je odszukała.

Wagon zachwiał się mocniej na zwrotnicy, mignęły za oknem budynki stacyjne. Ostatni podróżny wyszedł z wagonu, spiesząc zabierając z półki walizki. Marta z ulgą usłyszała trzask zamkniętych drzwi. Teraz się położy. Rzuciła płaszcz na ławkę i skuliła się na nim, czując błogie odprężenie we wszystkich członkach. Prawie natychmiast zaczęła pogrążyć się w sen, jak w let-

nią wodę, gdy nagle znów zupełnie wyraźnie zabrzmiał jej w uszach wysoki, drżący głos: „Mamo, czego ta pani chce, ja się jej boję!” To jej dziecko, owoc jej łona, krew jej krwi, mówiło nie do niej, lecz o niej. Zwracało się do innej kobiety, szukając obrony przed spóźnioną, natarczywą, już niepotrzebną miłością matki.

Sen pierzchnął ze zmęczonych powiek. Znów wszystkie nerwy czuła w ciele jak napięte cięciwy. Nagle otrzeźwiona powtarzała w tysiącach intonacji, słowa czarniawego szypa zasłaniającego sobą dziecko: „Nie ta matka co urodziła, ale ta, co wychowała”. To wtedy właśnie zaczęła się cofać ku zamkniętym drzwiom.

Gdy pociąg wjechał w tunel czarnego, świerkowego lasu, po przecinanym białymi ostrzami księżycowych promieni, Marta przestała się cofać. Trzymała pod powiekami, jak wiatyk, obraz wypływającego na nocny połow kutra i żegnających go trzepotaniem dłoni dwóch przytulonych do siebie postaci — dziecka i kobiety. Ukryta za filarem zwozzonego mostu posłyszała czyjś wysoki, jakby szklany głos: „Patrz, jeszcze jedna łódź odbiła od brzegu!”

Nie odrywając wzroku od migających za oknem na przemian czarnych i srebrzystych smug, Marta pomyślała sennie, że z takim wspomnieniem nie można żyć. Powoli sięgnęła do torebki i z ulgą wyczuła pod palcami chłodny, obły kształt szklanej tubki.

A. Kordys

MARCELA była osobą miłą, sympatyczną. Nie należała jednak do ludzi towarzysko obytych i to ją zawsze trochę peszyło, oniesmielało. Nie miała też swobody, jaką wykazują inne kobiety. Ją krepowało wszystko, w jej oczach inni urastali na półbogów. Marcela bardzo chciała kochać, ale Marceli nikt nie potrzebował. Po powrocie z pracy zajmowała się pielęgn-

rybki przemawiać pieściłiwi. Z radości nie wiedziała od czego zacząć. Tyle miała myśli, które tłukły się w mózgu aż do bólu. Tak, Marcela obiecała sobie, że już nigdy nie zostawi na dłużej akwarium bez opieki. Nie chce, by rybki kiedyś musiały umierać podczas jej, Marceli, nieobecności, widząc przez szklane szyby akwarium fotel, ulubiony fotel Marceli i słońce, które zalewa świat.

Marcela umyła już akwarium, a małe martwe rybki ułożyła na papierku i położyła przed drzwiami swego pokoju. Chciała je zakopać później w ogródku. Ostrożnie przeniosła rybki z miski, zakrzatnęła się po pokoju. Tknięta jakimś przeczuć odwróciła się w pewnej chwili i zobaczyła, że i ostatnia rybka zaczyna migać białawym brzuskiem. Marcela chciała krzyknąć, ale pozostała z otwartymi ustami. Za chwilę zgasiła główne światło, zapaliła małą lampkę, którą ustawiła tak, że część akwarium była oświetlona. Patrzyła jak od jej rybek oderwała się jedna łuska i jakimś ohydny zygakiem zsunęła się na dno. Marcela wyjęła rybki i chciała ułożyć ją obok tamtych. Otworzyła drzwi, ale szybko je zatrzasnęła. Na podłodze siedział zielonooki kocur i oblizywał się z apetytem. Marcela włożyła rybki z powro-

Mirosław Kremer

Rybki

nowaniem kwiatów, ustawionych w licznych doniczkach na balkonie. Ale — nawet one nie dawały się jakoś hodować.

Marcela kupiła sobie trzy złote rybki. Były takie pocieszne. Zawsze miały otwarte pyszczki, jakby chciały zawładać ją po imieniu. Wniosły dużo radości w jej skromne, ciche życie. Lubiała na nie patrzeć. Siadywała wtedy w głębokim fotelu, nakładając okulary, o których nikt obcy nie wiedział i gasiła światło główne, zapalała małą lampkę, którą tak ustawiała, że część akwarium była oświetlona, opuszczała ręce na kolana.

Rybki poruszały się zwinnie, jak na niewidocznych trapezach. Były tak śmieszne, jak baraszkujące niedźwiadki. Któregoś dnia Marcela musiała wyjechać. Kiedy wracała, bardzo się cieszyła, że spędzi wieczór z rybkami, z których każda miała swoje imię. Ale imiona często myliły się Marceli i wtedy była smutna.

Idąc z dworca Marcela wstąpiła do sklepu. W chwili potem iechała już tramwajem. Wkrótce była na miejscu. Szybko wbiegła po schodach, otworzyła drzwi. Rybki pływały do góry brzuskami. Tylko jedna z nich poruszała pyszczką, błagając Marcelę o ratunek, albo też żegnając ją. Marcela nabrała wody do dużej miski. Delikatnie, stateczką przeniosła do niej rybki z akwarium. Rybka wykonała kilka szybkich poruszeń, zatrzepotała ogonkiem. Marcela wydała cichy, radosny okrzyk. A więc nie musi być dziś sama! Zaczęła do-

Marceli

tem do wody. Zajął swe dawne miejsce w fotelu. Złożyła ręce na kolanach. Oczy przysłoniła okularami. Nagle poczuła jakieś świdrowanie w lewym oku, lekkie laskotanie w nosie, wnet z oka Marceli wypłynęła duża, ciężka, nabrzmiata cichym zalewem. Płynęła po policzku, zatrzymała się na chwilę na brodzie, nim spadła na kolana. Płynąc z oczu zamazała szkło okularów. Marcela powolnym ruchem uniosła ręce, zakryła nimi twarz. Marcela płakała. Łkanie przeszło w coś, jak skowyt małego psa, wyrzuconego w mroźny wigilijny wieczór za drzwi.

Mirosław Kremer

B. FREIDENBERG

Fraszki legnickie

ARCY-ODKRYWCZA

Wszystko nabywa człowiek stopniowo, z lat biegiem — nigdy od razu. Najpierw naukę, potem doświadczenie życiowe — a w końcu miejsce na cmentarzu.

PIERZYŃKA

Chłód nami w łóżku pod nią nie trzęsie, bo strip-tis dają sobie robić gęsie.

NA NASZYCH SOLISTÓW

Spiewane przez nich arie na myśl mi przywodzą Kalwarię.

NIEKTÓRYM PLACÓWKOM KULTURALNYM

„Kto śpi nie grzeszy” — w myśl owej sentencji żadnej nikt do nich nie żywi pretensji.

—o—

Gdy cham do chama krzyknie „ty chamie” rzec można — „kosa trafiła na kamień”.

NA UROCZĄ PARTNERKĘ W BRYDŻU

Nikt tego chyba za złe mi nie ma że wolę z nią leżeć, niż ugrać szlema.

W OBRONIE NASZYCH PLASTYKÓW

Niesłusznie na nich niektórzy pomstują — nie tacy znów straszni — jak malują.

KARNAWAŁOWA

On ją okrecał w rytmie walca, Ona go potem dookoła palca.

B. Freidenberg

A. MATUSZCZAK

My

Tory naszej miłości pomyłony układał inżynier. Pogiął je, powykrywił wreszcie rzucił gdzieś tak, że daleko nam zawsze do siebie, że choć chcę — nie rozumiem ciebie i ciągle idziemy nie w takt.

—o—

Czarownica zakłęła nas w lustra — w krzywe lustra, pełne zgrubień i skaz. Lustra rozbiły się w sprzeczce i odtąd — jak w bajce — wiecznie — ilością szkieł pomnożony, trwać będzie obraz skażony naszym wiecznym uśmiechem, fałszywym słów naszych echem, obcym łomotem serc.

—o—

Jak kółkami zjeżone kaktusy ranimy się wzajem boleśnie. Spoglądamy na siebie i mówimy: śpijmy, może we śnie inżynier będzie normalny, lustro — kryształem bez skaz, kaktus — niezapominajką...?

Anna Matuszczak

E. KUNAWICZ

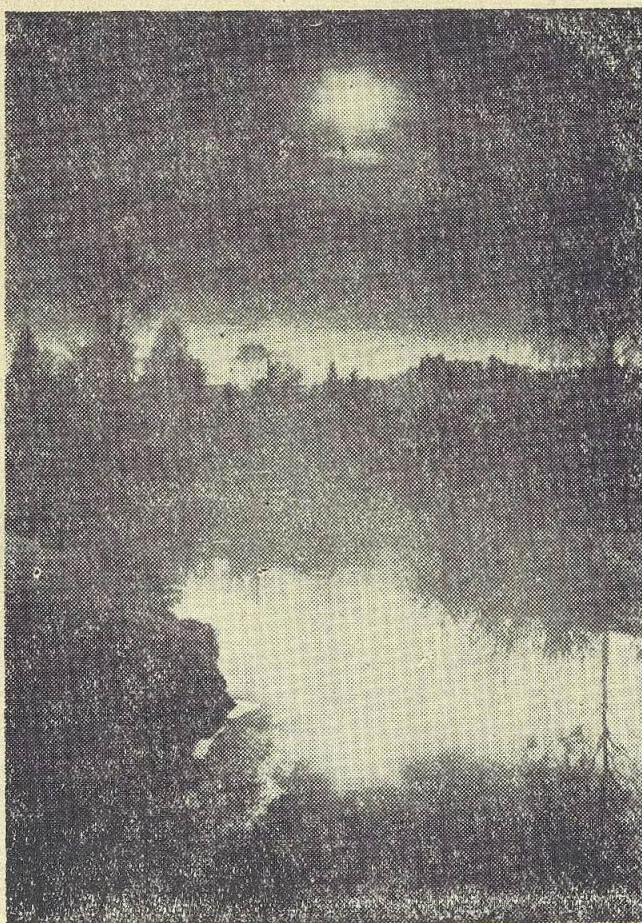
O miłości

Kiedy byłam małą, miałam lalki, które kochałam. Byłam ich bogiem. W materię o kształcie człowieka tchnęłam własną duszę. Lalki mówiły moimi słowami, myślały moimi myślami. Były mądre. Rozumiały mnie.

Potem wyrosłam — i miałam głupie, głupie lalki, których nie było za co kochać.

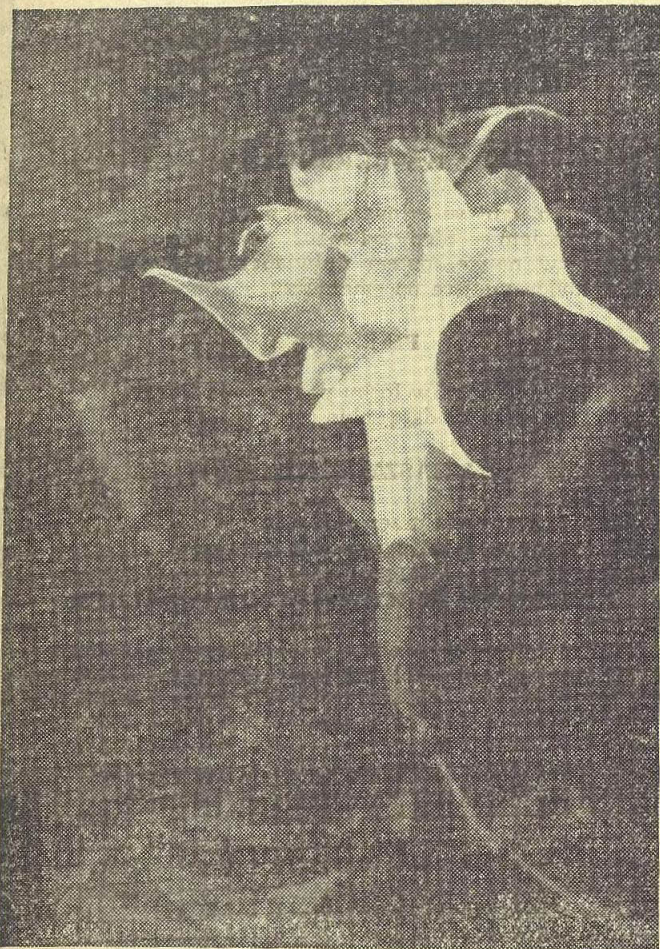
A gdy stałam się dojrzałym człowiekiem pojęłam, że nic na ziemi nie zdola nysycić mego serca.

E. Kunawicz



O zmierzchu...

Toto J. Datz



Kwiat puszczy brazylijskiej

Foto Zb. Deryn

Prawdopodobnie zawieja, mokry śnieg lepiący się do szyb, albo światło, które to zapalało się do gasko, było przyczyną tej dziwnej dyskusji. Rozmawialiśmy tego wieczora o uczuciu lęku. Gospodyni podkreśliła z naciskiem, iż za ża-

dróżowałem służbowo. Byłem na Pomorzu Zachodnim. Zaozczędzę wam opisu perypetii w podróży. Dość, że do wieczora przesiedzia-łem na małej, niezbyt przytulnej stacyjce, czekając daremnie na pociąg, który miał mnie zawieźć

Jakub Opoczyński

STRACH

(Opowiadanie)

ne skarby nie nocowałyby sama w ciemnym pokoju.

Spojrzałem wtedy instynktownie na kapitana Oleszkiewicza. Zagłębiony w miękkim fotelu wydawał się niższy niż był w istocie. Na jego twarzy błakał się znany mi ironiczny uśmiech. Pił powoli znakomitą kawę, którą nas częstował, ilekroć odwiedzaliśmy ten dom. Oleszkiewicz był, jak zwykle, w gładko zaprasowanych spodniach i mundurze zdradzającym skłonność właściciela do niezwykłej schludności, mimo że w roku bodajże 1950 poznęgał się ostatecz-nie z wojskiem.

— A propos nocowania w ciemnym pokoju — rzekł odsuwając filiżankę — opowiem wam, jaką miałem przygodę. Było to w grudniu, dokładnie noc po huraganie, który nam tyle szkody przyczynił.

— Rzeczywiście był to fatalny dzień — zauważył inżynier D. — zamówiłem właśnie bardzo pilną rozmowę międzymiastową, niestety, huragan mi przeszkodził.

— Proszę sobie wyobrazić — dorzuciła gospodyni — godzinę wcześniej wysłałem dzieci na spacer. Na szczęście nie złego im się nie przytrafiło, ale nie opodał na sąsiedniej ulicy osypujący się mur zabił człowieka.

— Tak — kontynuował kapitan — każdy ten dzień inaczej przeżył. Jeśli chodzi o mnie, akurat po-

do Kołobrzegu. Sytuacja moja była nie do pozazdroszczenia. Przeżywałem chyba takie godziny bezskutecznego czekania, kiedy nie można już bez obrzydzenia patrzeć na brudną podłogę poczekalni, ściany obwieszone nieaktualnymi plakatami, nieświeżą kielbasę w bufecie i na drzemających na ławkach pasażerów. Wreszcie zawiadawca przyniósł niefortunną wiadomość: gdzieś pod Szczecinkiem powstał zator — zupełnie więc prawdopodobne, że pociąg nadejdzie dopiero nad ranem.

Spytałem o hotel. Bufetowa wymieniła jedyne możliwe w okolicy locum: opustoszały zamek, „którym obecnie pobliskie PGR przechowuje zboże. W jednym ze skrzydeł nocują sezonowi robotnicy — i dodała — że będąc na moim miejscu wołałaby przesiedzieć noc w poczekalni.

— Dlaczego? — spytałem. — Widzi pan, ludzie mówią, że tam straszny...

— Niech pan nie słucha babzkiego gadania — wmieszał się zawiadawca. Rzeczywiście nie przywiązywałem żadnej wagi do obaw bufetowej. Martwiła mnie jedynie droga. Do zamku było 2 km, a huragan zawiązał wszelki ślad drogi. Ale czy nie służyłem 15 lat w wojsku? Wypytałem dokładnie zawiadawcę o położenie zamku, wziąłem teczkę, podniosłem kornierz płaszcza i wyszedłem.

Huragan, który w dzień zwałął drzewa, wywrażał na morzu kutry,

rybackie, osłabił znacznie. Nie mniej z trudem posuwałem się naprzód. Kilkakrotnie zbaczając z drogi grzęznąć w głębokim śniegu. Nie należę do ludzi lekkich, ale po pół godzinie takiej drogi byłem gotów zawrócić. Zachęciło mnie jednak światło płonące w jednym z okien zamku. Tak podczas burzy na morzu, walczącym z żywiołem marynarzom, dodaje odwagi pobliskie światło latarni.

Zamek stał samotnie w polu z dala od ludzkiego osiedla, otoczony zaśniętym o tej porze roku parkiem. Minałem szeroko otwartą bramę, kilka schodków prowadziło do okutych drzwi. Zapukałem. Żadnej odpowiedzi. — Jest tam ktoś?! — krzyknąłem głośno. Znowu cisza. Widocznie wiatr załuszczył wołanie. Pchnąłem drzwi. Ustąpiły bezszelestnie i znalazłem się w mrocznej, nieoświetlonej sieni, postąpiłem kilka kroków naprzód i wtedy coś miękkiego musnęło mnie po twarzy. Ktoś stał w ciemnym korytarzu z wyciągniętymi rekoma. Mimo woli krzyknąłem. Poszukałem gorączkowo zapalki i w jej nikłym świetle zobaczyłem starą zardzewiałą zbroję rycerską ze wszystkimi akcesoriami. Na blaszane wyciągnięte „dłonie" ktoś chyba dla żartów nadział szmaciane rekawice. — Kapitanie, kapitanie! — zląkałem sam siebie — ale z ciebie dureń!

Naraz usłyszałem ludzkie głosy. Bez namysłu pchnąłem drzwi. Wewnątrz pod sufitem płonęła mętnym światłem zapoconą żarówka. Przy żelaznym piecyku klęczał na podłodze silnie zbudowany mężczyzna dorzucając do ognia równo narąbane szczapy drzewa. Drugi znacznie starszy, móżdżół się z rekawem korzucha. Spojrzał na mnie pytająco. — Zle pana poinformowano — rzekł — pokoje noclegowe są czynne tylko latem, dla sezonowych robotników. Zresztą — dodał — ja już skończyłem dyżur, niech kolega decyduje.

Tamten odwrócił się leniwie i utkwiał we mnie obojętne spojrzenie. Było coś nieprzyjemnego i w spojrzeniu i w gęsto zarosniętej twarzy. Jednocześnie uległem wra-

tryczna zerwana, szklane drzwi, wiodące prawdopodobnie na balkon, zastępowały okna. W kącie stała zbroja rycerska tylko w trochę lepszym stanie niż tamta w sieni. Na ścianie — dwa obrazy. Jeden przedstawiał starszego pana z szpicbródką, mógł to być dawny właściciel zamku; drugi obraz był typowym, bezwartościowym landszaftem. Z kolei obejrzałem łóżko i pojąłem, że nie mnie nie zmusi do rozebrania się i położenia w nim. Usiadłem, lampę postawiłem na podłodze. Najrozsądniej byłoby zejść i powiedzieć, że rezygnuję z noclegu. Mała poczekalnia, ludzki gwar, neron, na który w każdej chwili mógł wpaść oczekiwany pociąg, wszystko to teraz przyciągało, mamiło. Lecz jakiś upór, głupi wstyd przed bufetową i samym sobą, przykuwał mnie do miejsca. Zdjąłem płaszcz, nakryłem się nim i w ubraniu ległem na łóżko.

Spałem chyba nie dłużej niż pięć minut, gdy naraz usłyszałem kroki. Usiadłem gwałtownie. W pokoju nikogo nie było, kreki natomiast rozlegały się z dołu. Widocznie pokój znajdował się nad tamtym, gdzie przed chwilą rozmawiałem z dozorcą. Uspokojony ległem, lecz zamiast spać łowiłem kroki tamtego. — Gdzie ja tego człowieka widziałem? — myślałem znowu. W pewnej chwili uniosłem lewą rękę i poczułem znany mi ból w łokciu, w miejscu, gdzie zostałem ongiś ranny. Olsniło mnie — czyżby to był on? Ordynans „Wichury"? Dreszcz przebiegł mi po plecach.

Nie wiem, czy słyszeliście o bandzie „Wichury", działającej do roku 1946 w białostockim? Ja nie tylko słyszałem, ale podczas jednej z akcji wraz z kilkoma żołnierzami wpadłem w ich zasadzkę. Na rozkaz herszta bandy miałem rozstrzelać jego ordynans, ten właśnie, który nie wiadomo jakim cudem trafił do PGR. Kiedy prowadził mnie wtedy przez las trzymając pistolet gotowy do strzału, zaryzykowałem i rzuciłem się w krzaki. Kula bandyty utkwiała mi w przedramieniu.

Teraz uległem wrażeniu, że dotąd przez te wszystkie lata wciąż uciekałem i oto w głupi sposób dałem się złapać w tym zamku. Rzuciłem się do drzwi. Nie miały ani klucza, ani haczyka, zresztą były zbutwiały i wystarczyć kopnięcie, aby runęły. Tamten na dale przestał chodzić. Starałem się opanować strach. Mówiłem sobie, że to zwykłe podobieństwo, a podejrzenia moje są wytworem fantazji powstałej pod wpływem otoczenia z rycerskimi akcesoriami. Na próżno — strach wyglądał z każdego kąta, żył we mnie, był silniejszy od rozumu, roztaczał przede mną niesamowite obrazy.

— Jesteście sami, nikt nawet krzyku twojego nie usłyszy! — szeptał mi strach — jedna zdrową ręką nie dasz mu rady, on jest silniejszy od ciebie!... — Znowu ujrzałem błysk chciwości w oczach dozorca, gdy otwierałem portfel. Widziałem teraz wyraźnie, jak podchodzi do stołu, wyjmując spod przycisku legitymację z moim zdjęciem w wojskowym mundurze. Na pewno poznał — No, szepcze — teraz mi nie unikniesz!...

Sięgnąłem machinalnie do tylnej kieszeni spodni, zapominając, że przecież od dawna nie posiadam rewolweru. Na dole trzasnęły drzwi. Kroki rozlegały się teraz w sieni. Stał, jak by się jeszcze wahał, potem powoli zaczął się wspinać po schodach. Teraz, kiedy moje podejrzenia się sprawdziły, ogarnął mnie spokój. Poszukałem jakiegos przedmiotu do obrony. Naraz aż krzyknąłem z radości — oszczep! Jak mogłem tego nie zauważyć! Oszczep tkwił przytroczony do zbroi rycerskiej. Wyrwałem go i stanąłem w ciemnym kącie pokoju, gotów do ostatka bronić swego życia. Tamten był już na piętrze, przed drzwiami zatrzymał się. Chwilę nasłuchiwał. Słyszałem wyraźnie szalone bicie jego czy też mojego serca. Zapukał.

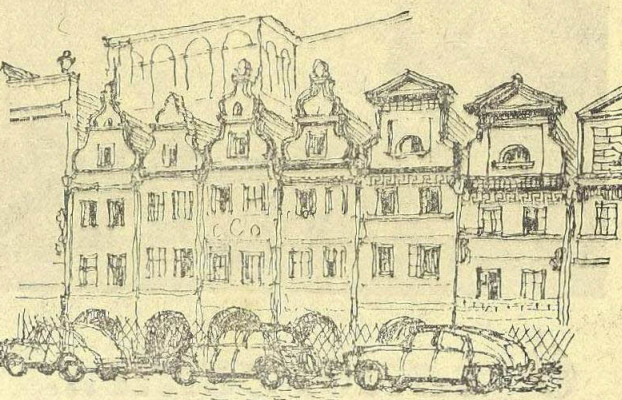
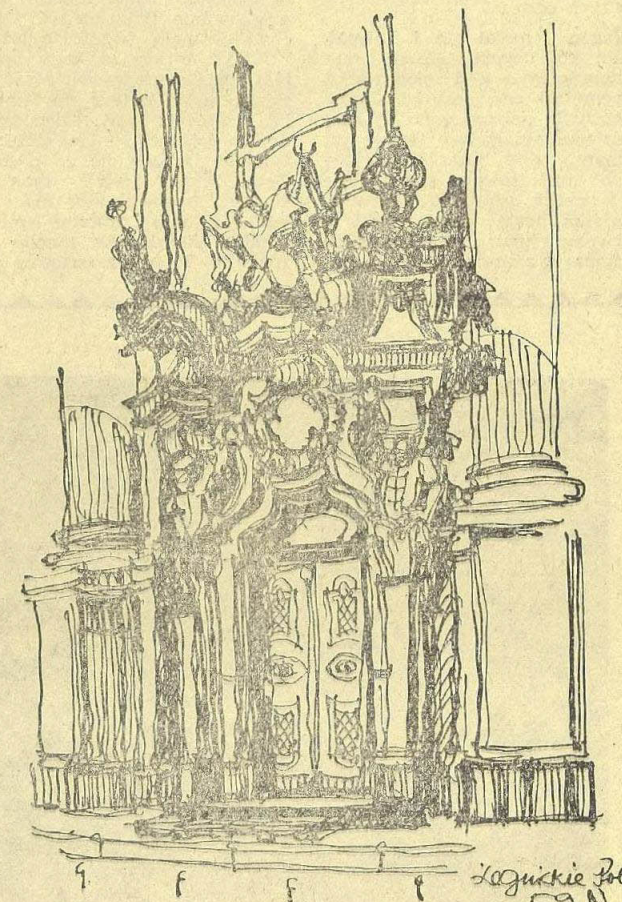
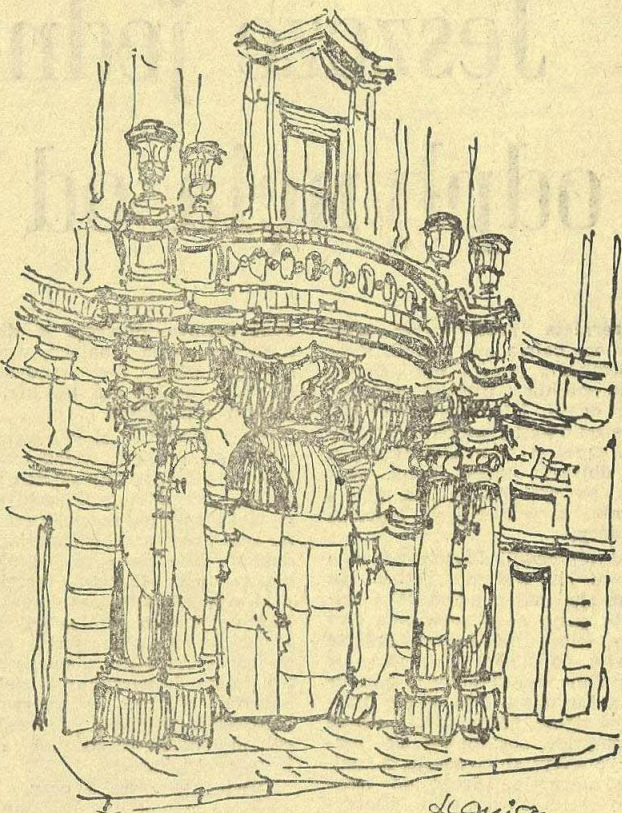
— Proszę — prawie krzyknąłem ścisłając w zdrową rękę oszczep.

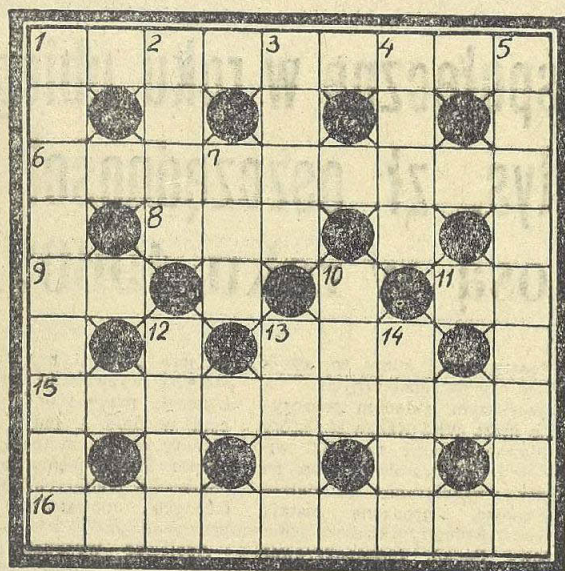
— Cholerny mróz — rzekł — trzeba napalić, inaczej do rana zamarzniecie...

Śmiejecie się państwo?... Słusznie, zasłużyłem na drwinę. Cóż jeszcze dodać do tej historii? Sie- dzieliśmy potem długo przy rozpalonym piecu. Dozorca Antoni Baran nie miał nigdy nic wspólnego z bandą „Wichury". Przemasz, miał coś wspólnego z bandą, bo Baran też był żołnierzem i w swoim czasie walczył z tą bandą. Cóż, po prostu powierzchowne podobieństwo. Nie na próżno proszę was istniejące mądre, ludowe przysłowie: „Strach ma wielkie oczy"...

JAKUB OPOCZYŃSKI

Legnica w grafice R. Natusiewicza





POZIOMO: 1) proces rozwoju roślin, 6) twarde cukierki, 8) starożytny bóg księżyca, 9) rze-

ka w ZSRR, 11) symbol chemiczny srebra, 13) odmianę lodu, 15) przyrząd mierniczy, 16) nauka o rolnictwie.

PIONOWO: 1) dęty instrument muzyczny, 2) dachówka, 3) wyrób cukierniczy, 4) metal barwy niebiesko-szarej, 5) grupa ludzi przodujących, 7) budynek, 10) okręś dziejowy, 12) odgłos rozmów, 13) drzewo liściaste, 14) najdrobniejsza część pierwiastka chemicznego.

W. Czeszejko

ROZWIĄZANIE KOŁÓWKI

HASŁO: „Nie zawija się ognia w papier”.

1) konar, 2) mnich, 3) miech, 4) muzyk, 5) tramp, 6) biwak, 7) owies, 8) kijek, 9) swały, 10) męsa, 11) klipa, 12) mięta, 13) groch, 14) nugat, 15) minus, 16) malus, 17) wraki, 18) suwak, 19) lapis, 20) krąta, 21) sople, 22) umiar, 23) Stern, 24) narów.

(ba)

Założmy „Park Piętnastolecia”

Rok 1960 — będzie okresem szczególnie uroczystym dla naszego kraju, a więc i dla naszego miasta. W tym okresie rozpoczynają się obchody Milenium — Tysiąclecia Państwa Polskiego — a u nas w Legnicy przypada XV Rocznicę Wyzwolenia, rocznicę przyjęcia we władanie Ziemi Piastowskiej, 15 lat państwowości polskiej.

Nie więc dziwnego, że każdy obywatel, sercem związany ze swym miastem — pragnąłby jak najgodniej uczcić tę rocznicę.

Oprócz planowanych przez Komitet Obchodu imprez, oprócz prac związanych z podniesieniem estetyki miasta, oprócz wzmocnionej pracy zawodowej warto pomy-

śleć o trwałym śladzie tej Roczniczy, o trwałej pamiątce, która by po latach mówiła pokoleniom o patriotyzmie i miłości do miasta tych wszystkich, którzy tu budowali pierwsze zryby nowego życia.

I dlatego zwracam się z projektem zarówno do władz m. Legnicy — Prezydium Miejskiej Rady — jak też i do całego społeczeństwa, szczególnie pionierów i działaczy polityczno-społecznych z następującym projektem — apelem:

Założmy „Park Piętnastolecia”! Akcję tę wyobrażam sobie w ten sposób, że w pewną uroczystą wiosenną niedzielę w bież. roku — zbiorą się zasłużeni obywatele (a jest ich w naszym mieście

niemal) i każdy zasadzi „swoje drzewko”.

Oczywiście, dostarczeniem drzewek, lokalizacją miejsca, pokierowaniem pracą, zajmie się na pewno chętnie kierownictwo Zieleni Miejskiej.

Oczyma wyobraźni widzę, jak po kilku latach ulubionym miejscem spaceru legnickan będzie właśnie ten park, zasadzony ich ręką. Artystycznie rozmieszczone grupy ozdobnych drzew zapoczątkują nowy piękny zieleńiec, miejsce przyjemnego odpoczynku po pracy, nową ozdobę miasta.

Zieleni nigdy nie jest za dużo. A taki trwały zielony pomnik, poza czynnikiem wzbogacającym piękno Legnicy, będzie niewątpliwie miło wyrażał naszą miłość i przywiązanie do swego miasta. Mam nadzieję, że inicjatywa ta znajdzie poparcie i licznych chętnych realizatorów.

JANINA DARULEWSKA

Trzy tytuły, czy trzy łuty?

Choćliś drukarski nie po raz pierwszy zakradł się na łamy naszego tygodnika, zmuszając nas do zamieszczenia kolejnego sprostowania.

W notatce „Widza” pierwszy wiersz winien brzmieć: „Wez trzy łuty”, a nie „trzy tytuły”. Za to zniekształcenie tekstu przepraszamy zarówno czytelników jak i autora notatki pt. „Trzy godziny pogodnego uśmiechu”.

G.

Redakcja

(Dniak)

Julian Strembicki

Rozwój drobnej wytwórczości

na terenie miasta Legnicy w latach 1945 — 1958

Rozdział II

SPÓŁDZIELCZOŚĆ PRACY

Kiedy miejscowe władze terenowe w Legnicy podejmują skuteczne kroki w kierunku rozwoju życia gospodarczego, a więc gdzieś w połowie 1946 r., na terenie miasta tworzą się pierwsze spółdzielnie pracy, organizowane w pionie Związku Spółdzielni Pracy. Zakłady spółdzielcze w początkach swego istnienia posiadają najczęściej charakter typowo usługowy, o małej ilości zatrudnionych, z biegiem lat przekształcając się w duże jednostki produkcyjne.

Jedną z pierwszych placówek spółdzielczych zorganizowanych w Legnicy w 1946 r. była Krawiecka Spółdzielnia Pracy „Jedność”, która w chwili powstania liczyła zaledwie kilku członków. Po 6 latach Spółdzielnia „Jedność” przekształca się w poważny ośrodek produkcji odzieży konfekcyjnej, zatrudniając ponad 300 osób. Równocześnie powstaje szereg innych spółdzielni zrzeszonych zarówno w Wojewódzkim jak i Krajowym Związku. A więc w branży szewsko-cholewkarskiej tworzą się

Spółdzielnia Pracy „Dobrobyt”, w branży kapeluszniczo-czapkarskiej — Spółdzielnia Pracy „Model” i „Progres”, które w 1948 r. połączyły się w jedną Spółdzielnię „Model”. W branży szcokarskiej powstaje Spółdzielnia Pracy „Rekord”, przemianowana następnie na „Szcokarz”. Zorganizowane w tym samym roku spółdzielnie: Chemiczno-Olejarska „Chemol” i Spożywcza „Gwiazda” w 1951 r. dokonały fuzji tworząc nową Spółdzielnię Pracy Chemiczno-Olejarską im. „11 Lutego”, która w dalszym ciągu specjalizując się w działalności chemiczno-olejarskiej prowadzi równocześnie działalność różnorodną w zakresie produkcji spowodowała w okresie późniejszym rozbranzowanie.

W 1947 r. zostają powołane dwie placówki spółdzielcze o charakterze budowlano-montażowym: Spółdzielnia Pracy Inżyniersko-Budowlana oraz Spółdzielnia Pracy „Odbudowa”. W rok później tworzą się dalsze zakłady spółdzielcze. Jest to Spółdzielnia Pracy „Karton” — produkująca opakowania tekturowe i wyroby papierowe, Spółdzielnia Pracy „Kamczatka”, zmieniając z czasem

swą nazwę na Spółdzielnię Garbarsko-Kuśnierską oraz kobiecą Spółdzielnię Pracy „Nasza Przyszłość” o profilu produkcji odzieży damskiej. W zakresie usług przemysłowych zorganizowano Spółdzielnię Pracy Fryzjerów „Uroda”, a w roku 1949 Spółdzielnię Pracy Malarsko-Dekoracyjną oraz Spółdzielnię Pracy „Precyzja”, która w okresie późniejszym przeszła na produkcję antymportową, wyrabiając cyfry i alfabety (znakowniki metalowe) sprawowane dotychczas ze Szwecji i Węgier. Spośród spółdzielni produkcyjnych powstaje jeszcze w 1949 roku Spółdzielnia Pracy Elektro-Metal, która w okresie późniejszym wyspecjalizowała się w produkcji wózków dziecięcych.

Jak widać 3-letni okres rozwoju spółdzielczości w Legnicy postępował bardzo intensywnie, przy czym należy zaznaczyć, że w tym czasie spółdzielczość prowadziła w szerokim zakresie działalność usługową. Okres rozkwitu spółdzielczości w latach 1946—1949 wyrażający się w wyrastaniu z małych warsztatów w poważne zakłady uspołecznione, dysponujące częściowo dobrym wy-

Zofii Kossak „Legnickie Pole” po niemiecku

Malo kto poza specjalistami wie, że interesująca szczególnie chyba każdego mieszkańca Legnicy powieść historyczna Zofii Kossak: „Legnickie Pole”, wkrótce po ukazaniu się oryginału polskiego już w r. 1931 doczekała się przekładu na język niemiecki. Tłumaczem był doskonały znawca literatury polskiej dr Otto Foist-Battaglia, stale zamieszkały w Wiedniu; nakładcą zaś prywatna firma w Monachium. Wydanie niemieckie nosi tytuł: „Die Wahlstatt von Legnitz”.

Książka naturalnie trafiła szybko i do niemieckich czytelników w Legnicy, jak świadczy chociażby posiadany przeze mnie egzemplarz z podpisem i adresem właścicielki z datą 1931 r. Dziś książka jest rzadkością antykwaryską. Nie posiada jej nawet autorka.

O sprawie tej piszemy nie tylko po to, aby odnotować w Legnicy nieznaną pozycję bibliograficzną, ale i z pewną myślą praktyczną. Należy bowiem stwierdzić bezstronnie, że wydanie niemieckie „Legnickiego Pola” odznacza się starannością świadczącą chlubnie o tłumaczu i nakładcy. Polskie wydanie przedwojenne i późniejsze wznówienie nie wytrzymały z nim porównania. Nowojorskie z czasu wojny jest mi niestety nieznane.

Wydanie niemieckie z r. 1931 odznacza się nie tylko starannym prze-

kładem, ale zaopatrzona jest także w obszernie posłowie z bardzo ciekawą charakterystyką autorki i jej pozycji w literaturze polskiej i szczegółowym omówieniu samego utworu. Nadto podana jest literatura polska i niemiecka dotycząca okresu najazdu ta-

tarskiego, słowniczek trudniejszych wyrazów, a nawet genealogia Henryka Pobożnego.

Starannością odznacza się również strona zewnętrzna książki. A więc oprawa ozdobna, płócienna.

Dobry wzór zawsze jest wart naśladowania. Zechciejcie by naiebało aby skorzystała z niego i Nasza Księgarnia przygotowująca wydanie powieści Zofii Kossak w okresie Milenium.

T. Guminski



Za 1000 lat a może przedziej...

Niedawno w jednym z dzienników przeczytałam artykuł pt. „Jak będziemy mieszkali za 1000 lat?”. Jest to wspaniała wizja mieszkań przyszłości, w których kuchnia stanowił będzie zmechanizowane laboratorium ze szkła i metalu bez śladu węgla, włóder na śmieci, bez okopconych garnków i pogrzebaczy. W całym mieszkaniu będzie instalacja grzewczo-klimatyzacyjna, zamiast lamp — łagodne oświetlenie całego sufitu i wiele innych cudów techniki i postępu.

Na chwilę przeniosłam się wyobraźnią do tego mieszkania przyszłości, w którym gospodynę będzie tylko manewrować odpowiednimi kontaktami, wtyczkami, wyłącznikami i przełącznikami, a resztę zrobią za nią automaty i mechanizmy.

Ponieważ jednak lubię myśleć realnie, zaczęłam rozważać w jakim to terminie możemy oczekiwać np. w Legnicy tych czarodziejskich kuchennych udogodnień, i doszłam do smutnego wniosku, że tytuł wyżej wspomnianego artykułu należy uzupełnić następująco: „Jak będziemy mieszkali za 1000 lat?”.

Zapytuję państwo zapewne, na podstawie jakich przesłanek wykoncywowałam sobie aż tak odległy termin wprowadzenia u nas zmechanizowanych urządzeń kuchennych. Służę zatem przykładami:

Mieszkam w domu całkowicie odbudowanym przed 2 laty przez złośliwego a „dowcipnego” projektanta i wyśmienitego brakovobu. Do kuchni wchodzi się przez pokój, piec kuchenny dymi i zadna siła ludzka nie może na to nic poradzić. Bo podobno komin za krótki! W kuchni „zapomnianą” o okienku wentylacyjnym, a dojsie do łazienki przez długą, półmetrową szerokość korytarza, stanowi dzieło myśli twórczej jakiegos szaleńca.

Z meblami też nie lepiej. Brakovoby zapomnieli o tym, że szuflady w szafach powinny się otwierać, a uchwyty powinny się trzymać szuflad. Przy kuchence gazowej brak ebonitowych wtyczników, bo pierwszego dnia odpadły, a sprzężyna od drzwiczek piekarnika „wysiadła”.

Mogłabym dalej mnożyć znane nam wszystkim przykłady brakowobstwa i nierzetelnej produkcji, które stanowią odcie smutne przesłanki dla marzeń o zmechanizowanej kuchni. Mogłabym wrzescie palnąć mowę o etyce zawodowej.

Wszystko to jednak jest nam dobrze znane, a nieudolne słowa skromnej kobiety na pewno nie obudziłyby sumienia fuszterów i tych wszystkich, którzy cierpią na chroniczny „uniosizm”, to znaczy mają wszystko w nosie. Wiemy dobrze, że niejedną z nich usiłując usprawiedliwić się tym, że mu mało płaci i że, że wolno mu lekceważyć pracę i utrudniać, obrzucać życie wszystkim, którzy zmuszeni są z tego partackiej, nieuczciwej pracy korzystać.

Myślę jednak, że możemy mieć nadzieję, iż stale wzrastająca liczba ludzi uczciwych i solidnych, rzemieślników i robotników poważnie traktujących swój zawód, dla których słowo „etika zawodowa” nie jest pustym dźwiękiem — potrafi podnieść z upadku zapomnianą rzetelność zawodową i użyć właściwych środków dla przedstawienia brakowobów na uczciwą pracę.

Może więc w przyszłości nie będzie już w odbudowywanych czy no wych domach uparcie dymiących pieców, nie będzie kuchni bez wentylacji i pseudo-lazienek stanowiących beużyteczne, do niczego nie przydatne pomieszczenie.

Może, licząc na uczciwą pracę sumiennych ludzi, będziemy mogli przedziej niż za 1000 lat gospodarować w nowoczesnych kuchniach.

K.F.



Karkonosze. Droga do Samotni.

Foto: J. Dala

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z ŻYCIA PARTII

W dniu 28.I. br. odbyło się Plenum Komitetu PZPR dla Miasta i Powiatu, poświęcone sprawom kobiet i organizacji kobiecych. Szczegóły podamy w następnym numerze.

PRZED ŚWIĘTEM KOBIET

W przededniu 50 rocznicy ustanowienia Międzynarodowego Dnia Kobiet powołany został komitet organizacyjny, który już opracował program uroczystości jubileuszowych. Jak pisał nasz reporter, organizacja Święta Kobiet zajmuje się tym razem mężczyźni.

AKTYW KULTURALNY RADZI

Nad zagadnieniami podniesienia poziomu kulturalnego wsi obradowali

w dniu 17.I. br. kierownicy świetlic, bibliotekarze oraz działacze społeczni w Prezydium PRN. Hasło „Przy każdej GRN świetlica, w każdej świetlicy — telewizor” — spotkało się z gorącym poparciem uczestników narady, która niewątpliwie przyczyni się do ożywienia działalności kulturalno-oświatowej świetlic i bibliotek naszego powiatu.

SPOTKANIA Z MŁODYMI NAUCZYCIELAMI

Nowa, bardzo życzliwie przyjęta forma nawiązywania bezpośredniego kontaktu z młodymi nauczycielami miasta i powiatu były ich spotkania z przedstawicielami partii, władz szkolnych i społeczeństwa, zorganizowane w dniach 16 i 23 bm.

Uroczalony program tych spotkań obejmował m. in. zwiedzenie Huty Miedzi, wspólny obiad w „Polonii”, podwieczorek przy czarnej kawie w Klubie Spółdzielczym i wspólne obejrzenie w teatrze sztuki G. Zapolskiej „Męczyzna”.

W serdecznej atmosferze młodzi nauczyciele opowiadali o swych trudnościach, prosząc, aby także spotkania odbywały się częściej.

NOWE WŁADZE

TOW. SZKOŁY ŚWIECKIEJ
Ostatnio odbyło się w klubie TPFR walne zebranie Tow. Szkoły Świeckiej.

Referat na temat szkoły świeckiej wygłosił dr Sobolski, poruszając szeroko omawiając zagadnienia, które następnie szeroko omawiali zabierający głos dyskutanci. Zgodnie dochodząc do wniosku, że w szkole nie może istnieć dwójstwo światopoglądowe, powołującą zamęt w młodych umysłach, mówcy podkreślali konieczność pełnej laicyzacji szkół.

Walne zebranie TSS powołało nowy zarząd oraz komisję rewizyjną. Ponadto zebrani uchwalili rezolucję, potępiającą ekscesy faszystowskie w Niemczech Zachodnich. (a)

Klasa B rozlosowana

Wydział gier i dyscypliny legnickiego podokręgu piłkarskiego dokonał podziału klasy B na dwie grupy po 6 drużyn.

W I GRUPIE GRAC BĘDĄ:

1. BKS Bolesławice.
2. Zawisza Lubin Legnicki.
3. Warta Raciborowice.
4. Odra Malczyce.
5. Orzeł Wojcieszów.
6. Budowlani Odrzychów.

W DRUGIEJ GRUPIE:

1. Stal Chocianów.
2. Garbarni Prochowice.
3. Piast Złotoryja.
4. LZS Polkowice.
5. Garbarnia Chojnow.
6. Dzielniar Legnica.

Rozgrywki rozpoczną się 5 kwietnia br.

W. W.

Wiadomości sportowe

Wiadomości sportowe

Sportowe czyny społeczne w roku ubiegłym dały 600 tys. zł oszczędności Ile przyniosą w roku 1960?

W roku ubiegłym na szeroką skalę podjęte zostały czyny społeczne w zakresie zagospodarowania i rozbudowy urządzeń sportowych. Kosztów 150 tys. zł Legnica otrzymała nowe urządzenia sportowe na ogólną sumę 600 tys.

Komunikat

Kierownictwo Ośrodka Piłkarskiego Szkolenia Juniorów komunikuje, że z dniem 29 lutego 1960 roku wznowione zostanie szkolenie, które przez okres miesiąca lutego prowadzone będzie w gmachu Prezydium RN, pokój Nr 70. Zajęcia odbywać się będą co środę tj. 3, 10, 17 i 24 lutego od godz. 17. Z dniem 2 marca szkolenie prowadzone będzie na boisku RKS Dzielniar.

W. W.

zł. Reszta z tej sumy to wynik własnych czynów społecznych.

Największym wkładem poszczególnych klubów na 1500 widzów oraz przygotował teren na trybuny amfiteatralne na dalsze 2500 miejsc. Ogródzona została bieżnia. Dawniejszy Hutniczy Klub Sportowy Pogoń, zagospodarował w dużej części tereny przy ul. Żwirki i Wigury, gdzie zrobiono ogrodzenie, rozplantowano zagrzewany teren i zasiano trawę pod przyszłą płytę boiskową.

Szkoły Nr 6 i 14 przystąpiły do urządzenia boiska sportowego — przyszłoskolnego, przy ulicy Kosowskiej. Prace te wymagały dużej ofiarności działaczy i kolosalnego wysiłku fizycznego ludzi pracujących przy tych obiektach. Efekt tych prac był wspaniały i zasługujący na wyróżnienie.

Dobrze by się stało, gdyby WKS Kabewiak, obecny HKKS Piast i Szkoła nr 6 dalej kontynuowały

podjęte prace i z okazji piętnastolecia wyzwolenia Legnicy wykończyły prace i oddały sportowcom w dniu 1 maja i 22 lipca obiekty w pełnym tego słowa znaczeniu. Środki pieniężne na dalsze popieranie podjętych czynów społecznych niewątpliwie zostaną przydzielone.

Apelować wypadałoby również do załóg Zakładów Dzielniarskich i Klubu Sportowego Dzielniar, aby swój udział w czynach społecznych wykazali zagospodarowaniem obiektu sportowego w parku miejskim. Kierownictwo szkół średnich i podstawowych oraz młodzież tych szkół podjąć powinna zobowiązania, aby w piętnasty rok wyzwolenia Legnicy uporządkowane zostały przyszłoskolne boiska sportowe.

Ha—Wa

ZGUBIONO przepustkę do Huty Miedzi w Legnicy na nazwisko Cigielnicki Izak.

D-24

URADY ZAKŁADOWE KIEROWNICY PRZEDSIĘBIORSTW I INSTYTUCJI

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Artykułami
Użytku Kulturalnego we Wrocławiu
Hurtownia Papiernicza w Legnicy

ul. Łokietka 18 tel. 28-05

oferuje dla pracowników zakładów pracy do kupna na raty rowery męskie i damskie z importu, produkcji radzieckiej

Cena rowerów: męski — 1070 zł
damski — 1090 zł

Zakupując u nas rowery na raty unikacie uiszczania podatkowych opłat manipulacyjnych, wzywania weksli, szukania żyrantów i wszelkich innych trudności. Rower w większej ilości (od 100 szt.) wysyłamy wagonowo, mniejsze ilości można pobrać w naszym magazynie przy ul. Łokietka 18 (nie mniej niż 10 szt.). Kupującym u nas rowery za gotówkę udzielamy rabatu detalicznego.

Wyczerpujących informacji udziela nasze biuro pod wyżej podanym adresem.

Korzystajcie z dogodnych warunków ratowej sprzedaży rowerów!

R-10

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej - Referat Kultury w Legnicy

ogłasza przetarg

na wykonanie kapitalnego remontu w świetlicy gromadzkiej Kunice pow. Legnica

Oferty mogą składać przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne, zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 13. I. 1958 r., Dz. U.P.R.L. Nr 6. Bliższych informacji udziela biuro Referatu Kultury PPRN w Legnicy, pl. Klasztorny 1.

Oferty należy składać do dnia 6 lutego 1960 r. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 9. lutego 1960 r. Referat Kultury zastrzega sobie prawo wyboru oferty.

C-11



KINA

PROGRAM BIEŻĄCY

BALTYK — 29-31.I. — „Amigo” — prod. NRD — od lat 18.
KOLEJARZ — 25-31.I. — „Rekord Annie” — prod. USA — od lat 12.
PIAST — 25-31.I. — „Rose Bernd” — prod. NRF — od lat 18.
OGNISKO — 25-31.I. — „Czarna Carmen” — prod. USA — od lat 16 (panoram.).

FORANEKI

BALTYK — 31.I. — „Irena do domu” — prod. polskiej — od lat 7.
PIAST — 31.I. — „Szkarłatny kwiat” — prod. radz. — od lat 7, kolorowy.
OGNISKO — 31.I. — „Dym w lesie” — prod. radz. — od lat 7, kolorowy.

KINA

PROGRAM NASTĘPNY

BALTYK — 1-3.II. — „Dom, w którym żyjemy” — prod. radz. — od lat 16; 4-7.II. — „Czarownice z Salem” — prod. franc. — od lat 18.
KOLEJARZ — 1-7.II. — „Lunaty” — prod. polskiej — od lat 18.
PIAST — 1-7.II. — „Marynarka” — prod. radz. — od lat 12.
OGNISKO — 1-7.II. — „Sokół siwy” — prod. radz. — od lat 14 (panoram.).

Dyżury aptek

30.I. — Powstańców — tel. 547.
31.I. — Polna — tel. 854.
1.II. — Matejki — tel. 971.
2.II. — Jaworzyńska — tel. 24-55.
3.II. — Dziennikarska — tel. 615.
4.II. — Powstańców — tel. 547.
5.II. — Polna — tel. 854.

J. Niekrasz (4)
S. Wesółowski

STRZELEC W YBOROWY

— Słyszał pan strzały?
— Nie.
— A hałas?
— To brzmiało jak trzepanie dywanów.
Porucznik zanotował w pamięci te słowa.

Spenglowa ciągle nie mogła się uspokoić. Nie była to nawet rozpacz. Wszystko stało się zbyt nagle, aby można było się przyzwyczaić. Zdawało jej się, że jest to jakiś sen, z którego musi się obudzić.

Porucznik zaproponował papierosa. Odmówiła.

— Niech mi pani opowie o mężu. Chciałbym go bliżej poznać. Może miał wrogów?
Kobieta mówiła wolno, spokojnie. Szczęsny przyglądał się jej z ciekawością. Była jeszcze młoda i miała w sobie coś — nie umiał tego nazwać — co nakażywało szacunek. Po nieprzespanej nocy oczy miała czerwone, podkrążone.

— Mąż nie miał wrogów. Był porywczy, to prawda, ale umiał nad sobą panować. To był bardzo dobrze wychowany człowiek.

— Co robiliście państwo poprzedniego wieczora?

— Przez moment panowała cisza.
— Wybraliśmy się do teatru. Zabrać akto i bilety. Poszliśmy więc do kawiarni.

— Czy mąż tam był?

— Nie. Był abstynentem. Właśnie wracaliśmy do domu. Mogła dochodzić jedenasta. Ja udałam się do domu, a mąż wstąpił do matki. Mieszka ona po drugiej

stronie ulicy. Miał zabrać dziecko, które zostawiliśmy tam wychodząc do teatru. Zaczęłam robić kolację. W pewnym momencie usłyszałam kroki męża i syna. Szli betonowym podwórkiem w stronę domu. Rozmawiali chyba. Potem jakiś tupot nóg. Podniesione głosy i strzały. Nie wiedziałam nawet, że to strzał. Zdawało mi się, że ktoś mocno uderzył w szybę, czy też ramę okienną. Wybiegłam.

Zamknęła na moment.

— I co było dalej?

— Przed domem przebiegał właśnie jakiś człowiek. Był w płaszczu. W rękę trzymał pistolet. Nie strzelał. Zdaje mi się, że był niski. Twarzy dobrze nie widziałam. Nie mogłam też dostrzec męża. Pobiegłam do ogródka. Potknęłam się o coś, to było ciało męża.

— A dziecko?

— Dziecko wybiegło z garażu. „Spawaj mego tatusia” — wołało. Przed kilkana dniami widziałam, jak spawano u dr. Wajnburga centralne ogrzewanie. Stąd skojarzenie.

— Niech mi pani powie, czy mąż miał dużo gotówki?

— Nie, ale miał sprzedać samochód.

Szczęśny poszedł raz jeszcze na górę do Wajnburga.

— Zapomniałem o coś pana zapisać. Czy ktoś pytał o Spengla wczoraj po południu?

— Tak. Było dwóch panów. Jeden niższy, drugi wysoki. Jeden miał wąsy.

— Czy poznałby ich pan?

— Tak, chociaż nie bez trudu.

— Czego chcieli?

— Przyszli obejrzeć samochód.

— Dlaczego pan o tym nie wspominał?

— Wypadło mi to z głowy.

Szczęśny uśmiechnął się do siebie. To mogła być prawda, albo i nie.

Sierżant czekał już z meldunkiem.

— Znaleźliśmy łuski — powiedział. — Przejrzałem też ubranie inżyniera. Jeden strzał był niecelny. Przeszedł obok, przebijając kołnierz futra. Kąt wskazuje, że człowiek, który strzelał leżał lub klęczał. I jeszcze to.

Bury położył na stole szkielec od zegarka. Było w jednym miejscu pęknięcie, ale nie pękło od uderzenia, to skaza fabryczna.

Na pytania wzrok porucznika powiedział:

— Nie należy do Spengla, ani domowników. Sprawdzaliśmy.

Po południu w swoim gabinecie porucznik porządkował wrażenia i materiały. Starał sobie odtworzyć w miarę prawdziwy obraz zajścia.

Spengel wracał z dzieckiem do domu. Na podwórku musiał kogoś zauważyć. Coś lub kogoś, co go zaniepokoiło. Dlatego biegł. Ukrycie dziecka wskazywałoby, że niepokojący fakt miał miejsce w okolicy garażu. Zresztą z opowieści domowników wynika, że sprawca zamek każdego wieczora. Tu doszło do wymiany zdań. Człowiek znajdujący się przy garażu zaczął uciekać. Spengel złapał w rękę kij. Znalezione go przy zabitym. Napastnik otrzymał uderzenie i przewrócił się albo też potknął. Dwa pierwsze strzały oddano z pozycji leżącej, lub klęczącej. Trzeci doszedł celu. Napastnik uciekał. Był niski i w płaszczu, starał się biec w miarę szybko. Nie zwrócił więc uwagi na Spenglowa. Ta wersja wydawała się prawdopodobna. No dobrze, a co robia w tej sprawie — zadał sobie pytanie — owi osobnicy? Jeden był przecież niski i też w płaszczu? Trzeba ich odszukać.

Drżycie waszczel Alarm dla niskich z wasami.

III

Bywają ludzie ani brzydcy, ani ładni — przeciętni. Jest ich ogromna większość. Nikt na nich nie zwraca uwagi. Zenon Hemdziński zaliczał się niewątpliwie do tej kategorii. Spokojny, nie wadził nikomu, jak ów Paweł z fredrowskiej przypowieści. Pracował w Polskim Radio na stanowisku kierownika transportu. Kierownik, wiadomo — nie raz potrafił się narazić. Wyznaczył niedzielny dyżur, nocną jazdę. Radio — też wiadomo — instytucja, gdzie czas nie liczy się na godziny, a tydzień na poniedziałek... środe.

Miał wszakże Hemdziński pewną słabość. Hodował psa. Uważano pocziwego czworonoga za najpiękniejsze zwierzę hodowane przez pracowników Radia.

15 stycznia 1957 roku Hemdziński, zamieszkały przy ulicy Ołtarzyńskiej, wybierał się do kina. Nie zrealizował jednak swoich planów. Pozostał w domu. Dlaczego tak się stało? Trudno dziś na to odpowiedzieć. Faktem jest, iż pozostał w domu.

Styczniowe zmierzchy przechodzą szybko. Ludzie kładą się też szybko spać. Hemdziński miał to właśnie uczynić. Nagle usłyszał gwałtowne ujadanie psa. Zwierzę rzucało się niespokojnie na uwięzi. I wtedy padł strzał. Zatrząsał szybami okien. Pies umilkł gwałtownie.

(Ciąg dalszy za tydzień)

WIADOMOŚCI LEGNICKIE

redaguje kolegium w składzie: Michał Domagała, Adela Kordyś (redaktor naczelny), Anna Matyszczyk, Ignacy Pressler, Wacław Topoliński, Alojzy Wacławek (sekretarz red.) i Walerian Waszak.

REDAKCJA: Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 490.

WYDAWCA: Prezydium MRN — MDK Sekcja Prasowa „Wiadomości Legnickie”. Legnica, ul. Rewolucji Październikowej 1, tel. 406.

Zgłoszenia na reklamy i ogłoszenia ramkowe oraz drobne przyjmują sekretariat wydawnictwa (pokój nr 3). Wpłaty: NBP Oddz. Legnica, konto Nr 1620-96-72. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zamówionych reklam nie zwraca się.

Zamówienia na prenumeratę przyjmowane są przez Oddział PUPIK „RUCH”, urzędy pocztowe, listonoszy i sekretariat wydawnictwa. Cena prenumeraty: miesięcznej 4,35; kwartalnej 13,00; półrocznej 26,00 i rocznej 52,00 zł.

Nakład 9.000 egz.

H-14/15